



## GOSPODARSKI OBJAZD



### W numerze:

- ◆ O bezpieczeństwie w mieście
- ◆ Red. Stefan Bratkowski  
w Puszczkowie
- ◆ Dziwożoną po Warcie
- ◆ AGENCJA HIPNOZA
- ◆ Bernard Chrzanowski

5 października br. radni miejscy, burmistrz, strażnik miejski i zaproszeni goście ( w tym i redakcja) udali się na dwugodzinny objazd miasta. Jego celem było zapoznanie radnych: — ze stanem ulic, przystanków autobusowych, oświetlenia — wyglądem i estetyką terenów przylegających do ulic — terenem pod oczyszczalnię ścieków.

← Dokończenia na stronie 3

← Remont ulicy Dworcowej Fot. Dariusz Zawistowski

**WYDZIAŁ GOSPODARSTWA  
MIASTA PUSZCZYKOWA**



**WYDZIAŁ GOSPODARSTWA  
MIASTA PUSZCZYKOWA**

## Dla nas, o nas...

▲ Przy wymianie rur kanalizacyjnych na ulicy Kasprowicza tuż pod chodnikiem znaleziono przerdzewiałe pociski artyleryjskie. Natychmiastowa akcja saperska zapobiegła ich wybuchowi na miejscu znaleziska.

▲ Tematem wiodącym posiedzenia RM w dniu 21.10.91 r. była sprawa bezpieczeństwa w mieście. Uczestniczył w niej Komendant Komisarjatu — aspirant Tadeusz Andraszyk oraz strażnik miejski — p. Stefaniak.

▲ Rada Miejska na posiedzeniu w dniu 21 października br. powołała Komisję Rewizyjną w składzie:  
— przewodnicząca — p. Zofia Skibińska  
— członkowie — p. Andrzej Jakubowicz  
p. Jerzy Przysański

a także zatwierdziła regulamin pracy tej komisji. Będzie ona kontrolować działalność Zarządu Miasta, jednostek mu podporządkowanych oraz organy Rady Miejskiej.

▲ Wróciła do ponownego rozpatrzenia sprawa lokalizacji stacji benzynowej w Puszczykowie. Naczelny Sąd Apelacyjny, Ośrodek Zamiejscowy w Poznaniu uchylił decyzję Kolegium Odwoławczego przy Sejmiku Wojewódzkim oraz decyzję burmistrza, odmawiającą lokalizacji na terenach między placem węglowym GS a kurnikami.

▲ Przypominamy Czytelnikom o spotkaniu Rady Miejskiej z Mieszkańcami. Odbędzie się ono 15.11.91 r. (piątek) o godz. 18.00 w sali sesyjnej Urzędu Miejskiego.

**Niezależnie od uwag p.Brzozowskiego które prezentujemy na str.3, informujemy, że zmienił się przewoźnik. Jest nim spółka EHO-RONDO.**

**ŻYCZYMY SUKCESÓW  
REDACJA**

## BARŁAD TAPICZKI

ul. ...

- 1. ...
- 2. ...
- 3. ...

...

# GOSPODARSKI OBJAZD

Dokończenie ze strony 1

Radni obejrzel także, pierwszą w Puszczykowie biologiczną oczyszczalnię ścieków, mieszczącą się na terenie Ośrodka Szkoleniowo-Wypoczynkowego Lasów Państwowych.

Szczególną uwagę zwrócono na:

— budynek stojący na terenach WPN, tuż przy szosie po lewej stronie ulicy Poznańskiej przy wjeździe do miasta. Nie jest to najładniejsza jego wizytówka.

— przystanek autobusowy po przeciwnej stronie — tonący w czasie deszczu w błocie. Płytki i krawężniki już położono. Roztopy jesienne nie dadzą się we znaki oczekującym.

— teren byłego placu węglowego — wiemy już, że kupiła go od PSS osoba prywatna. Zniknął — zdemastrowany budynek wagi. Jeszcze tylko obciążą żywoploty i zagospodarować.

— zadbane tereny zielone przy ul. Poznańskiej — zachwaszczone pole, należące niegdyś do gospodarstwa p. Lulki — teren niedoskiej stacji benzynowej. Czy oprócz smrodu z kurników, na okoliczne ogrody przynosić się mają nasiona chwastów? A miejsce jest uczęszczane nie tylko przez mieszkańców, bowiem w okolicy mieści się Bank Spółdzielczy, czy sklep, poczta.

Kolejny etap — droga już bez dziur przy budynku b. „Turystycznej” — nad Wartę, gdzie w miejscu spustoszonego przez huragan stoją obiekty, sfinansowane przez Wojewodę, z przeznaczeniem na biwakowisko turystyczne.

— radni ujrzyć mogli także niezabezpieczone przez wykonawcę komory sieci wodociągowej dla Poznania.

— następne obrazki to: wysypisko śmieci na terenie gospodarstwa p. Budnego — tuż przy szosie w Puszczykówku. Teren ten należy do p. Budnego — śmieci za jego zgodą wysypują inni. Kogo przymusić do usunięcia, kogo ukarać za wysypisko?

— księżycowy krajobraz — olbrzymie wyrobisko po pracach „Hydrobudowy”. Na jego dnia woda. Trwają rozmowy jak i za co je zagospodarować.

— pole zalewane wodą z kanalizacji burzowej. Konieczne jest zakończenie tej kanalizacji ze spływem w innym miejscu. Na poboczu tego pola chodnik z zarośniętymi trawą płytkami.

— przy Szpitalu Kolejowym urządzenia do przeobrotu szlaki — ponoć nigdy nie wykorzystane.

Wielu spośród uczestników objazdu po raz pierwszy obejrzało teren przyszłej oczyszczalni ścieków dla Puszczykowa i Mosiny (po prawej stronie ulicy Mocka — wiodącej w kierunku Rogalinka, przed zjazdem w ul. Niwka Stara).

I wreszcie drogi:

— ulica Dworcowa — okazuje się, że „radosna” twórczość wykonawców różnego rodzaju instalacji podziemnych mści się teraz przy wykonywaniu robót. W dokumentacji co innego — w rzeczywistości co innego.

Był to pierwszy objazd radnych po mieście, zorganizował go radny p. Czajka. Mamy nadzieję, że nie jest on ostatni. Zwłaszcza, że problemów dużo; a sprawa wyposażenia Zarządu Miasta i Straży Miejskiej w przepisy porządkowe, oprócz tych powszechnie obowiązujących, jest bardzo pilna. Liczymy na to, że rezultaty tego gospodarskiego wejścia przybiorą realny kształt w postaci konkretnych działań, również i wyróżnień dla gospodarzy terenów zadbanych, np. ul. Poznańskiej Chrobrego, Kopernika.



Biwakowisko nad Wartą



Wysypisko śmieci na terenie gospodarstwa p. Budnego



Wyrobisko nad Wartą

## O KOMUNIKACJI MIEJSKIEJ

W poprzednim numerze Gazety Puszczkowskiej zamieszczone zostały dwie krótkie informacje dotyczące komunikacji autobusowej w naszym mieście. Pierwsza dotyczyła coraz gorszego jej funkcjonowania, druga zapowiadała poprawę usług od 1 listopada dzięki zakupowi nowych autobusów i zmianie dotychczasowego przewoźnika. Taką uchwałę podjęła Rada Miejska na posiedzeniu w dniu 23 września. Obydwie notatki spotkały się z natychmiastową reakcją ze strony p. Zbigniewa Brzozowskiego (dotychczasowego przewoźnika), którego szczególnie zbulwersowała ta druga wiadomość, bowiem nikt z władz miejskich o takich zamiarach go nie informował. Było to dla niego o tyle dziwne, że w umowie znajduje się punkt nakazujący przedstawienie wypowiedzenia z sześciomiesięcznym wyprzedzeniem lub rozwiązanie umowy w trybie natychmiastowym, ale za porozumieniem stron. Tymczasem na dwa tygodnie przed podaniem w uchwałę terminem zmiany przewoźnika, jak zapewnia p. Brzozowski, nikt z nim nie prowadził żadnych rozmów.

Ustosunkowując się do krytycznej notatki dotyczącej fatalnego wręcz stanu komunikacji miejskiej w Puszczkowie, pan Brzozowski zwrócił uwagę na następujące aspekty determinujące taki a nie inny jej obraz:

— przedsiębiorstwo rozpoczęło działalność 2 kwietnia bieżącego roku, otrzymując od miasta: 3 mocno wyeksploatowane autobusy pochodzące z podziału majątku komunalnego, 1 autobus zakupiony przez miasto i rozebrany na części, gdyż nie nadawał się w ogóle do użytku, 2 silniki za 50 mln. złotych każdy, myjkę do pojazdów za 50 mln. złotych oraz 100 mln złotych bezprocentowej pożyczki na okres jednego roku;

— sprawną działalność przedsiębiorstwa miało zapewnić 11 pracowników: 6 kierowców, 3 mechaników (radni domagali się zwolnienia dwóch w celu obniżenia kosztów działalności), właściciel i jego żona prowadząca biuro firmy;

— przez cztery pierwsze miesiące działalności przedsiębiorstwo nie otrzymało ani grosza dotacji z kasy miejskiej;

— w sierpniu otrzymane autobusy nie nadawały się kompletnie do dalszej eksploatacji, wobec tego zostały zwrócone; na ich miejsce zakupiono trzy inne, do których miasto nie dołożyło złotychwaki;

— w tym samym miesiącu przedsiębiorstwo otrzymało wreszcie 50 mln. dotację (jednorazową);

— 1 października Rada Miejska uchwaliła dopłatę do każdego przejechanego kilometra w wysokości 1600 złotych, podczas gdy do pełnej opłacalności przedsięwzięcia niezbędna jest kwota 4000 złotych; nie rozliczono zupełnie okresu wcześniejszego, tj. do 30 września;

— z powodu ograniczonej liczby taboru na linii kursowały stale dwa autobusy wzmocnione w okresie szczytu trzecim pojazdem; władzom miejskim nie zależało na zwiększeniu częstotliwości kursów, a wręcz przeciwnie, dla obniżenia kosztów proponowało ich zawieszenie w soboty i niedziele;

— po siedmiu miesiącach działalności wpływy z biletów przyniosły zysk w wysokości 62 mln. złotych, podczas gdy na placę wydana 49 mln. złotych, na paliwo 24 mln. złotych plus wydatki na bieżącą obsługę; wiadać na pierwszy rzut oka, że przedsiębiorstwo nie było interesem dochodowym;

— w działalności firmy przewozowej włożone zostały spore kapitały prywatne, na odzyskanie ich po uchwaleniu Rady Miejskiej z dn. 23.09. trudno liczyć, kto więc i z czego pokryje zadłużenie przedsiębiorstwa?

— nie można porównywać komunikacji puszczykowskiej z lubońską, ponieważ w tamtym mieście działa jednoosobowa spółka Urzędu Miasta, która ma do swej dyspozycji: 9 autobusów kursujących, 8 autobusów zapasowych, 6 mechaników, 2 elektryków, 4 dyspozytorów, zaopatrzeniowca, stałych i rezerwowych kierowców, 4 księgowo, sekretarkę i dyrektora.

Podsumowując, komunikacja puszczykowska funkcjonowała tak, jak o nią dbano i jak wspomagano zajmującego się nią przewoźnika, nie więc dziwnego, że stała się obiektem narzekania i złorzeczeń jej klientów.

Przedstawione stanowisko p. Brzozowskiego jak zwykle w takich sporach prezentuje argumenty tylko jednej strony. Rada Miejska podejmując uchwałę o zmianie przewoźnika na pewno ma swój punkt widzenia na działalność komunikacji w naszym mieście. Pora, aby zapoznała z nim nie tylko p. Brzozowski, ale przede wszystkim korzystających z przewozów autobusowych.

## Chciałbym, aby miasto było piękne

Rozmawiamy z Panem Edwardem Bednakiem — długoletnim radnym, strażnikiem Ochrony Przyrody, członkiem Towarzystwa Miłośników Puszczkowskiej i WPN



*Puszczkowiec starsi i młodszy nie kochają sobie Pana z wydarzeniami Czerwca 1956. Pamiętają Pana jako osobę dbającą o naszą zieleni.*

— Istotnie, od prawie 35 lat starałem się na ile pozwala mi czas, (pracowałem przecież zawodowo), siły i możliwości, sadzić i uprawiać zieleni miejską. Udało mi się obsadzić własnymi sadzonkami teren remizy strażackiej, gdzie rośnie 196 krzewów, a także były plac węglowy. Dwukrotnie w roku teren ten wykaszalem. Założyłem ogródek z własnych krzewów przed SAM-em — tak pięknie teraz utrzymany przez p. Mariana Pytłaka, przed sklepem masarskim i dalej za nim na ciągu zieleni, a w ostatnim roku, przed sklepem gospodarstwa domowego. Brałem udział z ramienia OSP w usuwaniu skutków huraganu w 1987 roku, a także z inicjatywą Towarzystwa Miłośników Puszczkowskiej i WPN, którego jestem członkiem, sadziłem wraz ze Szkółką Ekologiczną las w Kątkach.

Moje hobby to wędkarstwo, praca w ogrodzie, a szczególnie ukorzenienie różnych krzewów, szczepienie drzew owocowych. Mnie, mieszkańcowi tego miasta zależało i zależy na jego estetycznym wyglądzie. Ilekroć słyszałem, że nie ma pieniędzy albo nie ma kto zająć się terenami zielonymi, brałem kosę, potrzebne narzędzia i robiłem czy to przy szkole, czy też przed cmentarzem, zanim tam urządzono parking.

*Do nasadzeń używa Pan sadzonki, wychodowanych w naszym ogrodzie. Co mógłby Pan polecić mieszkańcom Puszczkowskiej?*

Przede wszystkim rośliny zielone przez cały rok: tuje, świerki, cisy a do obsadzeń jednorocznych: turki, bratki, szalwii. Dziwię się, że mieszkańcy palą odpady ogrodowe zamiast je kompostować. Ziemia z kompostu wzbogacona torfem poprawia jakość gleby. Tym, którzy się do niego zwrócą, mieszkańcy przy ul. Roboczej nr 6, służę radą i doświadczeniem. Ukorzeniem aktualnie jezyne bezkolcową, którą z uwagi na plennosć i znakomite owoce, polecam.

*Czego Pan oczekuje od mieszkańców i władz miejskich? Wiem ile wysiłku wymaga utrzymanie zieleni, tym bardziej więc cenię poczynania władz miejskich, które dużą wagę przywiązują do tego zagadnienia.*

Chciałbym, aby mieszkańcy włączyli się do prac upiększających nasze otoczenie — własne ogrody, skwery i ulice. Nie żałalem się nigdy tym, że trawniki były zadeptywane, sadzonki wyrwane, zdarzało się, że niszczone. Dosadzałem zawsze nowe w te miejsca. Wielokrotnie występowałem o uregulowanie szerokości ulicy przy której mieszkam, niestety, nie udało się tego zrobić. Chciałbym także, aby mieszkańcy włączyli się czynnie w zachowanie Parku, w środku którego żyjemy. Dzikie wysypisko przy legach w pobliżu dworca PKP w Puszczkowie przeraża. Czego tam nie ma: tapczany, lodówki, odpady. Śmieci z gospodarstwa domowego wyrzucane do koszy ulicznych — to jedno ze źródeł nieporządku.

# O bezpieczeństwie w mieście

W numerze 15/16 Gazety Puszczykowskiej zamieściliśmy obszerny wywiad dotyczący stanu bezpieczeństwa mieszkańców i pracy Policji. Po upływie nieomal roku — rozmawiamy z p. Tadeuszem Andraszykiem — Komendantem Komisariatu Policji w Puszczykowie.

Od 4 miesięcy kieruje Pan pracą Komisariatu. Jak mógłby Pan ten okres scharakteryzować?

Najpierw nieco statystyki. In okresie od 1 lipca do 30 września br. nałożono 81 mandatów na sumę 6 880 tys. zł, pouczone 110 osób, sześciu osobom odebrano prawo jazdy, w tym pięciu z terenu Puszczykowa. 30% spośród sprawców wykroczeń to mieszkańcy Puszczykowa. Najczęściej popełniane wykroczenia dotyczą ruchu drogowego. Dużą nadzieję wiążemy z utrzymaniem radaru, na zakup którego środki przeznaczył Zarząd Miasta.

Mieszkańców Puszczykowa dotknęła szczególnie seria kradzieży w budynkach prywatnych. Na jakim etapie jest wykrycie sprawców?

Ostatnio kradzież miała miejsce przy ul. Mazurskiej. Ustalono rysopis sprawcy. Można byłoby zamieścić go na łamach „Gazety” z nadzieją, że ktoś z czytelników rozpozna i powiadomi Komisariat Policji tel. 133-193 lub Komisariat Rejonowy na Wildzie tel. 41-25-40.

Jeszcze w lutym obsada etatowa Komisariatu była niepełna. Trudno się było skontaktować osobiście i telefonicznie. Jak sytuacja wygląda aktualnie?

Cała obsada Komisariatu została wymieniona. Funkcjonariusze Policji, mimo, że

Komisariat ma dwuzmianową obsadę, pracując całą dobę. Radiowóz jest widoczny na ulicach miasta. Widać piesze patrole.

Od paru miesięcy działa Straż Miejska. Jak Pan ocenia współpracę? Cenię sobie bardzo współpracę ze Strażą Miejską. Jak Pan ocenia współpracę? Cenię sobie bardzo współpracę ze Strażą Miejską. Sygnalizuje ona problemy przekraczające jej kompetencje. Jakle zagrożenia dla mieszkańców widzi Pan na co dzień?

Głównie nieprzestrzeżenie przepisów prawa o ruchu drogowym tak w zakresie prędkości jazdy jak i sprawności pojazdów. Chcielibyśmy podjąć działania o charakterze

prewencyjnym m.in. pomóc w uzyskaniu przez uczniów rowerowego prawa jazdy.

Na co chciałby Pan mieszkańców zwrócić szczególną uwagę?

W mieście rzuca się w oczy brak oznakowania poszczególnych posesji. Numery domów są nieoświetlone. Trudno dotrzeć pod wskazany adres. Korzystając z okazji przypominam o tym obowiązku. Chciałbym także podziękować za dotychczasową współpracę tym wszystkim, którzy kierują do nas spostrzeżenia i uwagi.

Dziękujemy za rozmowę  
Redakcja

## RYSONEK POSZUKIWANEGO

Ost. „ogłada” rzbunkowych w Puszczykowie. Sproneę prawni KRP Poznań Wilko.

### WYGLĄD

Wzrostem w wieku 28-30 lat, ciemny włosy, wydatny orlic nos. Włosy ciemne z rozjaśnieniami końcówkami.

### UBIÓR

Kurtka ze skóry, czarna szwarka białym na spodnie. Buty kowbojskie.



## Redaktor Stefan Bratkowski w Puszczykowie

27 września br. przebywał w Puszczykowie red. Stefan Bratkowski — dziennikarz i publicysta — Prezes „Czytelnika”, Redaktor Nazaczelny Tygodnika „Nowoczesność”. Zaintrygowany artykułem w „Gazecie Puszczykowskiej” dotyczącym uruchomienia oczyszczalni ścieków w Ośrodku Szkoleniowo-Wypoczynkowym Lasów Państwowych — przyjechał ją sfilmować oraz spotkać się z redakcją naszej „Gazety”.

Towarzyszący mu reżyser p. Mariusz Malinowski zaskoczony był faktem, że niewiele mógł sfilmować — bowiem zbiorniki umieszczone kilka metrów pod ziemią a pozostałe urządzenia doskonale zamaskowano. Przejżdżający tamdy usłyszeć mogą szum areatorów. Wpływająca do Warty woda ma 95% czystości. Kierownictwo Ośrodka zadbało także i o to, aby już w przyszłym roku wody tej używać do podlewania zieleni na terenie obiektu.

W serdecznej atmosferze przebiegło spotkanie z redakcją „Gazety”. Jak większość redakcyjnych spotkań, miało ono miejsce w gościnnym



domu p. Maselkowskich przy ul. Granicznej. Dla nas społecznie redagujących ten miesięcznik oraz dla wszystkich jej kolporterów i czytelników, spotkanie z autorem scenariusza do serialu „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy”, z człowie-

kiem powszechniejszym przy ul. Granicznej. Dla nas społecznie redagujących ten miesięcznik oraz dla wszystkich jej kolporterów i czytelników, spotkanie z autorem scenariusza do serialu „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy”, z człowie-

kiem powszechniejszym przy ul. Granicznej. Dla nas społecznie redagujących ten miesięcznik oraz dla wszystkich jej kolporterów i czytelników, spotkanie z autorem scenariusza do serialu „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy”, z człowie-

Umówiliśmy się na spotkanie za rok.  
Redakcja

# Poruszył wiatr od morza

(Bernard Chrzanowski, 1861-1944)

Są miejsca szczególnie zobowiązane do przechowywania pamięci o ludziach wybitnych, o zdarzeniach niepowtarzalnych. Urodzony w Wojnowicach Wielkopolskich Bernard Chrzanowski, zasłużony obrońca polskości w czasach zaborów, pierwszy kurator okręgu szkolnego poznańskiego po odzyskaniu niepodległości, senator Rzeczypospolitej Polskiej, pisarz, publicysta, działacz, popularyzator wiedzy i mecenas sztuki — miejsc takich pozostawił w Polsce wiele, szczególnego jednak szacunku doznał na bałtyckim półwyspie i w rodzinnych Wojnowicach. W Gdyni, Gdańsku — ulice noszą jego nazwisko, grób Chrzanowskiego na Oksywiu, dokąd przeniesiono jego prochy dzięki staraniom Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, otoczony jest troskliwą opieką i dbałością. Nagrobek nosi napis: „Poruszył wiatr od morza”.

*Dom w Puszczykówwu*

Fot. Arkadiusz Gromek



Uczczono więc w Chrzanowskim człowieka, który swoimi pięknymi książkami otwarł Polakom oczy na oroki kaszubskiego brzegu, a Stefana Zeromskiego natchnął do napisania pięknej trylogii nadmorskiej, z „Wiatrem od morza” na czele. Wojnowicka szkoła od 1988 roku nosi imię Bernarda Chrzanowskiego, syna ziemi wojnowickiej. W hymnie szkoły czytamy m.in.:

*Pamiętać będą pokolenia  
wojnowickie wszystkie dzieci  
Postać Patrona, co świat zmienił  
Polakom wciąż przykładem świecił.*

Oddział poznański PTTK również przybrał na swojego patrona Bernarda Chrzanowskiego, w bogatej swej działalności społecznej położył on bowiem poważne usługi dla krajoznawstwa. Trudno bowiem znaleźć dziedzinę życia społecznego i kulturalnego, w której by Chrzanowski nie zaangażował swego gorącego serca i światłego umysłu, swej organizatorskiej sprawności i swego oddania.

Ten niepospolity człowiek, partner i kontynuator wielkich organiczników wielkopolskich, Zanowiec i członek Tow. Adademicznego Polaków w Berlinie, poseł do parlamentu niemieckiego, członek Koła Polskiego i Ligi Narodowej, prezes „Sokoła” na ziemi niemieckiej, patron harcerstwa i protektor żeglarsstwa, podsekretarz stanu w Ministerstwie b. Dzielnicy Pruskiej, pierwszy poznański senator, członek Kapituły Orderu Odrodzenia Polski — zmierzch swego życia przebył w Puszczykówwu. Pozostawił wspomnienia. Znajdziemy w nich zdania poświęcone dworkowi nad Wartą:

*Dworek nad Wartą — dwie mile od Poznania w Puszczykówwu, nasz własny dworek, od szesnastu lat, nabyty od obcego.*

W innym miejscu:

*Wielkie święto dziś, bo zakwitła nareszcie, 4 lipca, szero-kolistna lipa. Zbytekowy sprzęt to Puszczykówwu; dochoodu nie przynosi ani grosza, tylko go zabiera. Sprawienie sobie tego odpoczynku, to sprawa żądzy posiadania kawałka milej ziemi. Wypułem ją od zniemczonego Polaka, małego pruskiego urzędnika. Miło mi teraz przy siwych włosach usiąść pod wieczór na białej ławie pod krzakami bzu, słuchać odgłosów wieczoru i patrzeć na ukazujące się gwiazdy lub w dzień spod bżów na rzekę ku północy.*

Tę część wspomnień zatytułował Chrzanowski tak właśnie: „...Pod wieczór, na białej ławie”. Z humorem mówi tam o miejscowości, którą wybrał na czas życiowych wspomnień:

*O Puszczykówwu w historii oczywiście głucho... Tam Witos zjechał z Ratajskim, Dmowskim, b. min. handlu Hącia, dyr. Banku Włoch. Podobno Witos namawiał Dmowskiego na min. SZ, Ratajskiemu też proponował (publicznie przy kobjacji u Hąci), lecz ten odciął się ze śmiechem, że chyba gdyby była wolna prezydentura miasta w Gdańsku.*

Wspomnienia swoje kończy Chrzanowski wzruszającą refleksją, dając świadectwo miłości do miejsca, w którym przypadło mu z wyboru spędzić starość. Obraz, który kreśli, jest tak urzekający, że trudno się oprzeć jego przypomnieniu. Są to zresztą zapewne jedyne zdania, jedyny obraz literacki Puszczykówwka sprzed lat, jaki pozostawiono potomności:

*Wspominam to wszystko siedząc tu, w Puszczykówku... Wyszędłem dziś kom w lasy, pod wieczór (...) Droga prawdziwie stara, wiejska, szeroka. Po jej bokach nie ma rowu, od pola odgracza ją tylko kawał murawy. Przy drodze jedynie kilka drzew, na murawie, polne ziółka. Położyłem się na niej przy kępacz macierzanki, przy mnie wierny pies. Oparty na ręce wparywałem się w krajobraz. Dziwna rzecz, że tak na mnie działa ten prosty, wiejski nasz krajobraz i to za każdym razem, gdy na nego patrzę.*

*Słońce za mną ma się ku zachodowi, już nie pali. Przede mną po drugiej stronie drogi pola dojrzewającego owsa. Kłosa szarosiwe chwieją się przy lekkim wietrze. Na lewo ciemnozielone wąskie pole ziemniaczane, przy nim seradela o zieleni łagniejszej, a dalej ryżko z mendlami. Na prawo znów mendele, w dali kilka drzew o żywej zieleni przy drodze do Niwki, a za nimi ściana szarozielonego lasu, przechodząca na prawo w las ciemny. Na spokojnym, modym niebie kilka lekkich, białych chmur. Wszystko oświetlone bladym słońcem, lecz wyraziste, jak zwykle przed zachodem.*

*(...) Jestem tu, w Puszczykówku, na dziwnym wypoczynku, takim jak nigdy. Były wypoczynki moje dotychczas zawsze zaniechaniem obowiązkowej pracy na jakiś czas, lecz były równocześnie zajęciem się sprawami innymi (...) Dziś zdaje mi się, że to jakiś wypoczynek ostatni, do pracy już jak gdybyć nie miał wrota. Męcę się, nużę szybko, tak fizycznie jak i umysłowo. Lgnę do przyrody inaczej niż dawniej, zespalam się z nią wprost. Przechadzając się rozmawiam z nieżyjącymi przyjaciółmi.*

*W polach o zbożu, które widzę, o pracach polnych z Józim Biesiekierskim, zapewne dlatego, że z nim najdłużej i najczęściej bywałem na wsi; lub o polityce. Wyobrażam sobie, jakby się cieszył, jakich by słów używał, rozmawiając ze mną o wypadkach i ludziach. Tak samo rozmawiając o innych sprawach ze Stachem Trzebińskim, ze Stefanem Szumińskim, z Bolesławem Krysiwiczem i z szeregiem innych przyjaciół już nie żyjących, odtwarzam sobie ich uwagi, ich radość czy też niezadowolnienie i w poważnych i drobnych sprawach.*

*Dom nad Wartą, dworek nad Wartą. Pod wieczór na białej lawie. Miejsce pamiętne i jakby zobowiązane do zatrzymania pamięci o Bernardzie Chrzanowskim.*

*Wicher wojny pod koniec życia zagnał go pod Warszawę. tam, z dala od rodzinnej i ukochanej Wielkopolski, wygnaniec, zmarł w 1944 roku w Królewskiej Górze (Konstancin) i pogrzebany został na cmentarzu skolimowskim, póki jego prochów wierni i wdzięczni Kaszubi nie przenieśli na oksyński cmentarz, który sam nazwał „najpiękniejszym w Polsce cmentarzem” i na którym pragnął spocząć.*

*We wspomnieniach swych spisanych pod wieczór życia w Puszczykówku, pozostawił jednak inne jeszcze życzenie:*

*...chciałbym, aby — gdy mnie już nie będzie — na przykład Hanka, która tak polubiła to schronienie nad rzeką w ostatnich latach, wspomniła mnie kiedyś; na przykład dzieciom swoim: „Tu Tatusi lubił siadywać i patrzeć, a tu lubił chodzić...”*

*Miejsce to istnieje. I drogi, którymi chodził i krzewy, spod których patrzył na Wartę i dworek, który przytułił jego starość. Córka Bernarda Chrzanowskiego, jej dzieci i wnuki mieszkają tam i dzisiaj, pamiętają o Ojcu, Dziadku, Pradziadku, troskliwie pielęgnując tradycję rodzinną. Dawna ulica Wczasowa przybrała imię przyjaciela Chrzanowskiego — Cyryla Ratajskiego. Czas pomyśleć, aby i Chrzanowski doczekał się w Puszczykówku ulicy swego imienia, a na dworku mogła znaleźć się tablica upamiętniająca człowieka, który w Polsce poruszył wiatr od morza.*

PAWEŁ DZIANISZ

# Bernard Chrzanowski

## (1861-1944)

Bernard Chrzanowski urodził się w Wojnowicach koło Buku jako jedyny syn Kazimierza, i Bronisławy z Lipińskich, córki wybitnego kompozytora Karola Lipińskiego. Osteroczny przez ojca, wychowywany był w trudnych warunkach materialnych przez matkę. Wzrastał w okresie nasilającego się niemieckiego ucisku, toteż bardzo wczesnie, już w lawie szkolnej zaangażował się w działalność narodową i społeczną. Uczęszczał do poznańskiego gimnazjum im. Marii Magdaleny, przewodniczył w nim w tajnej organizacji młodzieży polskiej pod nazwą „Towarzystwo im. Tomasza Zana”. Gdy w roku 1880 ukończył gimnazjum, uzyskane stypendium Towarzystwa Pomocy Naukowej umożliwiło mu roczne studia na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Studiując tam historię, wszedł w bezpośredni kontakt z wielu wybitnymi postaciami z krakowskiej elity kulturalnej i naukowej, którą później wykonywał. Studia prawnicze odbywał w Berlinie i ukończył je w 1885 r. Dla młodego Polaka nie istniał a wówczas możliwość odbycia aplikacji sądowej i praktyki referendarskiej w stronach rodzinnych, toteż Bernard Chrzanowski musiał stać odbywać w Saksonii i dalej Turynii, dokąd nie sięgał już pruski zwolnizm. Dopiero jako młody adwokat osiadł w 1890 r. w Poznaniu, gdzie natychmiast włączył się czynnie do działalności społecznej i narodowej. Działal w miejskim Komitecie Towarzystwa Pomocy Naukowej, w Towarzystwie Czytelni Ludowych oraz w Poznańskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Wydziale Historyczno-Literackim. Od 1894 r. był jednym z wydawców tygodnika pod nazwą „Przełęcz Poznański”. Przede wszystkim jednak był czołowym działaczem w harcerstwie i ruchu sokolim. Już w 1893 r. został wiceprezesa Związku Sokółów w Wielkopolsce, a niebawem, w 1895 r. wybrano go prezesem tego Związku, obejmującego swoim zasięgiem wszystkie skupiska polskie na terenie całej Rzeczy Niemieckiej. Był nim odtąd nieprzerwanie przez lat trzydzieści. Nie szczędząc swoich sił, a przecież był delikatnego zdrowia, organizował niezliczone kursy, prelekcje i odczyty, mające na celu przede wszystkim szerzenie wśród członków wiedzy z historii ojczystego kraju i geografii Polski. Nie żałował też swego czasu i trudu na wizytyje licznych wówczas skupisk emigracji zarobkowej polskiej w Westfalli i Nadrenii. Jako adwokat występował w obronie Polaków, oskarżanych przez władze pruskie o działalność patriotyczną, najczęściej zupełnie bezinteresownie. W latach 1901 do 1910 był posłem do parlamentu Rzeszy, gdzie energicznie występował przeciw uchwalanym antypolskim ustawom, przeciw wrogim Polakom posunięciem władz pruskich, przeciw coraz silniejszej polityce germanizacyjnej, wyrażającej się m.in. w pruskich ustawach wyjątkowych. swoim ostrzem wymierzonym w ludność polską zaboru pruskiego.

W 1899 r. Roman Dmowski osobiście dokonał zaprzysiężenia Bernarda Chrzanowskiego przyjętego wówczas do Tajnej Ligi Narodowej, skupiającej najwybitniejsze postacie z kręgu Narodowej Demokracji z wszystkich trzech zaborów. Poczynając od 1889 r. organizował w gmachu „Bazaru” stałe kursy Wykładów Ludowych im. A. Mickiewicza. Był także organizatorem różnych rocznic upamiętniających ważne zdarzenia z dziejów Polski. W 1909 r. został

Dokończenie na stronie 8





## wspomnienia z dalekiej i bliższej przeszłości

**Wspomina p. Edward Bednarek**  
**Jego praca została wyróżniona dyplomem**  
**w konkursie organizowanym przez Wielkopolskie**  
**Towarzystwo Kulturalne — „Czerwiec — 1956”.**

30 grudnia 1955 roku przeniesiono mnie służbowo do pracy na stanowisko Komendanta Posterunku MO w Puszczykowie. Siedziba Posterunku mieściła się wówczas w budynku prywatnym przy ul. Poznańskiej 8A. Od tego czasu stałem się mieszkaniercem, jakże pięknego jeszcze Puszczykowa.

Dzień 28 czerwca utkwił mi w pamięci jak chyba żaden inny. Pracę rozpocząłem o godzinie 7 rano. Przed 8.00 do Posterunku MO przybył pracownik Urzędu Bezpieczeństwa. Poinformował mnie, że w Poznaniu rozpaczył się strajk, pracownicy wyszli z zakładów pracy na ulice, tramwaje przestały kursować.

Pracownik UB przebywał na Posterunku małą chwilę, po czym wyszedł zostawiając na szafce biurowej pistolet „TT”. Pozostawienie broni przez pracownika UB było celowe. Poinformował mnie o tym, czego się bał, nie wiem. Po jego wyjściu zgłosił się do pracy dwaj miejscowi funkcjonariusze. Powiadomiłem ich o strajku. Kiedy usiłowaliśmy połączyć się telefonicznie z Komendą Powiatową MO — telefon był głuchy. Dzwoniąc na stację PKP, dowiedziałem się, że Komendy już nie ma i mam się wyłączyć. Wobec tak nieklarownej sytuacji postanowiłem wysłać prywatnym motocykłem do Komendy Powiatowej miejscowego milicjanta celem zasięgnięcia informacji o zagrożeniu i ewentualnym zabezpieczeniu miasta. Wysłany funkcjonariusz do jednostki już nie wrócił. Zatrzymano go dla wzmocnienia zabezpieczenia Komendy Powiatowej. W Posterunku pozostałem z jednym funkcjonariuszem — człowiekiem

o dużym doświadczeniu milicyjnym i wojskowym. Zbliżało się południe. W mieście intensywnie wzrastał ruch pieszy i kolowy. Nie kursowały pociągi. Przed posterunkiem zaczęli się zbierać ludzie. W obawie przed ewentualnym atakiem, z własnej inicjatywy podjąłem decyzję przechowania broni i rodziny zamieszkałej w górnej kondygnacji budynku. Czwartkowe popołudnie mijalo na pozór spokojnie, jednakże o godzinie 18.00 przed Posterunek MO zjechał samochód ciężarowy „STAR” w którym znajdowało się sporo ludzi. Z tego samochodu padła seria z karabinu maszynowego a kule trafiały w okna I-ego piętra. Zaczęli z niego także wyskakiwać młodzi ludzie w wieku 18-25 lat, uzbrojeni w różnego rodzaju broń, w tym karabiny maszynowe i granaty. W wyniku strzelaniny, w górnej części budynku, w jednym z pomieszczeń spadł na podłogę zyrandol. Znajdujące się tam kobiety i dzieci doznały szoku, zaczęły płakać. Tam właśnie była ukryta przeze mnie broń. Starszy milicjant, który przez cały dzień był ze mną, stał wówczas przy furcie wejściowej na teren Posterunku. Młoda kobieta, która także wyskoczyła z samochodu, i trzymając w jednej ręce granat w drugiej pistolet „TT” wezwała stojącego, aby się nie ruszał — po czym piętnastoosobowa grupa wtargnęła do Posterunku. Pozostali na zewnątrz młodzi ludzie z bronią w ręku ubezpieczali ich. Pierwszą czynnością jaką podjęli po wejściu do pomieszczenia, było rozbiegnięcie się. Dowódca tej grupy, liczący około 25 lat, w czapce straż przemysłowej, zwrócił się do mnie, abym wskazał miejsce

przechowywania broni. Odparłem mu — „Byli tu tacy ludzie jak wy i broń zabrali”. Zaczęli szukać. Jeden z przeszukujących znalazł postawioną przez pracownika UB „TT-kę”. Cała grupa udała się na pierwsze piętro. Wtedy doznałem szoku — co będzie jak znajdą schowaną tam broń. Zaczęłem prosić dowódcę grupy, aby odwołał przeszukiwanie pomieszczeń, ponieważ zamierzają tam cywili ludzie, a słychać było płacz dzieci i krzyk osób strasznych. Poczuliśmy się dużo lepiej, kiedy dowódca grupy odwołał swój plan. Stałem twardo na nogach. Nie wiedziałem, że krótko przed przyjazdem tej grupy właścicielka domu razem z sąsiadką zatopiły worek z bronią w stawku, który znajdował się obok posesji. Gdybym o tym wiedział, nie denerwowałbym się tak bardzo. Grupa, wycofując się z Posterunku, zabrała sorty mundurowe i inne wyposażenie milicyjne. Ponownie prosiłem dowódcę grupy, ażeby pozostawili zabrane sprzęt i wyposażenie, ponieważ będziemy musieli za to płacić. Powiedziałem też, że milicjant jest takim samym człowiekiem jak oni. Widocznie miałem dużo szczęścia, ponieważ dowódca grupy rozkazał rzeczy zwrócić. Zostały zrzucone na werandę budynku. Po pięciu dniach do Posterunku przybył zastępca Komendanta Powiatowego — wtedy wydobyliśmy broń ze stawku. Kobiety, które zatopiły broń po jakimś czasie otrzymały od kierownictwa komendy nagrodę za bohaterstwo i odwagę. Po tygodniu, do Posterunku zgłosił się pracownik Urzędu Bezpieczeństwa, który to przesłuchiwał mnie na okoliczność nieodpowiedniego zabezpieczenia Posterunku MO. W ogóle nie chciał słuchać o uzbrojonej grupie ludzi, tylko medytował, że pozwolilim „chuliganom” wejść do jednostki. Po tej wizycie zostałem wezwany do Komendanta Wojewódzkiego MO do raportu. W wyniku tego zwolniono mnie dyscyplinarnie z dniem 31 lipca 1956 roku, pozbawiając mnie pracy i środków do życia. Dzięki przychylności p. Romana Króla, ówczesnego Prezesa Zarządu Powszechnego Spółdzielni Spożywców i jego zastępcy Pana Jana Storza znalazłem zatrudnienie w tej Spółdzielni, gdzie pracowałem aż do przejścia w 1980 roku na rentę, od 1990 na emeryturę.

Edward Bednarek

## Bernard Chrzanowski

**Dokończenie ze strony 7**

prezesa powstałego wówczas w Poznaniu Towarzystwa Demokratycznego — Narodowego i pozostał na tym stanowisku aż do roku 1919. W 1910 r. wybrany został dyrektorem Banku Przemysłowców w Poznaniu, rezygnując całkowicie z praktyki adwokackiej. W tym czasie ożenił się z Józefą z Wężyków, pochodzącą z możnej i znanej rodziny ziemianskiej z powiatu ostrowskiego. W 1913 r. założył w Poznaniu Towarzystwo Krajoznawcze i był od chwili jego powstania Prezesa tego Towarzystwa. W chwili wybuchu Powstania Wielkopolskiego przebywał w Poznaniu i działał odąd w Naczelnej Radzie Ludowej, a pod koniec 1919 r. został podsekretarzem stanu

w Ministerstwie byłej Dzielnicy Pruskiej. Stamtąd przeszedł do pracy w oświacie i został w 1922 r. kuratorem Poznańskiego Okręgu Szkolnego. Był organizatorem polskiego systemu oświaty w Wielkopolsce. Kuratorem pozostał do 1928 r. Szczególną troską otaczał jako kurator szkoły wiejskie. Był zwolennikiem wychowania szkolnego państwowego. Jego wielką zasługą był m. in. zwrócenie uwagi społeczeństwa polskiego na wagę posiadania po odzyskaniu niepodległości własnego wybrzeża morskiego. Był wielkim miłośnikiem wybrzeża gdańskiego i regionu kaszubskiego. Pisał sporo na ten temat i zainspirował swego przyjaciela Stefana Zeromskiego, do napisania głośnej powieści „Wiatr od morza”.

Po przejściu na emeryturę nadal działał społecznie. W 1935 r. został członkiem senatu RP. Latą II wojny światowej spędził w okupowanej Warszawie. Zmarł w Konstancynie 12 XII 1944 r. Posiadał letni dom w Puszczykowie, gdzie zwykle spędzał miesiące letnie. W tym domu mieszka obecnie jego córka Anna oraz wnuk Józef Drąkiewicz z rodziną.

ŚLAWOMIR LEITGEBER



# GAZETKA PIRACKA



## REPRYWATYZACJA

Dzisiaj wizyta starszej Pani,  
wszystko już gotowe dla Niej,  
ex-dziedziczka ciepło, szczerze  
jest witana w... PGR-ze!  
Prześlizgnij hymn powitalny  
ćwicz chórki parafialny,  
ale ciągle mu się myli,  
nie dostrzega potrzeb chwili,  
zamiast śpiewać: „witaj Kseniu!”,  
słychać: „...powstań ludu Ziemi!”  
Sołtyś też pokręcił wszystko,  
wciąż zaczyna: — „Towarzystwo!” —  
Pani po pałacu chodzi  
i wzrokiem po ścianach wodzi,  
nagle woła: — Gdzie przodkowie,  
gdzie portrety? Kto odpowie?!  
Gdzie podkomorzy, szambelan,  
gdzie generał, gdzie kasztelan?! —  
A portrety w swoim czasie,  
(teraz tu się wspomni w prasie!),  
wziął... sekretarz powiatowy,  
bowiem przyszło mu do głowy,  
że winien być „bene natus”  
i posiadać... antenatów!  
Gwałtu, rety! Co się dzieje!  
Ex-dziedziczka biedna mójdeł  
Oto — w dobie demokracji —  
„cienie”... reprivatyzacji!

JOANNA DOLIWA

## NA PARNASIE

Polski Parnas się bogaci,  
kwitnie nam literatura,  
dygnitarze, dyplomaci,  
wszyscy biorą się do pióra!

Dwaj Panowie Prezydenci  
snują długie swe wspomnienia:  
Wojciech — jak wół się i kręcił,  
a Lech — jak tu wszystko zmienia!

Pan Ki... (znany to generał!)  
ważne zdradza nam tajniki,  
straszny z niego jest liberał  
i as wielkiej polityki!

Poseł Ku... walczy z klawiszem,  
chce gotować zupkę wiele,  
więc bestseller sobie pisze,  
honorarium da na... cel!

Poseł Bu... pisze „Przepraszam...”,  
W TV zdejmie brode, say: —  
— Gdzie jest Solidarność nasza?  
Wszędzie tylko fochy, dąsy! —

Blizniaki, co księżyc skradły,  
także nie chcą zostać w tyle,  
do pisania więc usiadły,  
choć... telegraficznym stylem!

Sztuka na Parnasie kwitnie,  
tylko jeden kłopot duży,  
co też z tego tu wyniknie,  
gdy z Parnasem... umkną muzy!!!

JOANNA DOLIWA

## Na marginesie

Ploty, koty za ploty, pytania i odpowiedzi, interpelacje, interpretacje, insynuacje i... informacje oraz groch z kapustą

A. Z. — Tak, był robiony temat o prasie lokalnej w Puszczykowie oraz o „trafionej” inwestycji i dorobku kierownika p. Gólcza „Gazeta Piracka” solidarnie z „Echem”, zbrojotkowało spotkanie z Warszawiakami, którzy mają układy w TVP, a tym samym nie byliśmy na tak ważnym spotkaniu, czego dowodem jest materiał ikonograficzno-faktograficzny emitowany w dniu 17 października br. w programie II TVP o godz. 17.05.

Ubolewamy, gdyż po całej telewizji i ośrodkach regionalnych rozniosło się, iż u Państwa Masekowskich jest najlepsze ciasto wypieku domowego, Księżniczka Anna prosiła o przepis, ale nie potrafiliśmy tego przekazać językiem migowym przez telefon.

W. B. — „Gazetkę Piracką” redagują społecznie ze stratami własnymi: Madame Joanna Doliwa i AMG oraz bezwiednie satyryczny rzecznik Urzędu — piszący w „Echu”, z którego my czerpiemy natchnienie, gdyż nie znamy adresu do Weny Twórczej.

H. R. — Oczywiście! My także zauważyliśmy, iż ogłoszenia w „Gazecie Puszczykowskiej” są prawie o 50% tańsze niż w „Echu”.

Z. Z. — Komunikacja, to również komunikowanie się między ludźmi, np. radnych z mieszkańcami oraz odwrotnie...

Podpowiadaliśmy już najważniejszemu radnemu, żeby bilety autobusowe były także do nabywania w kioskach „Ruchu” i sklepach. Przystolowiy groch o ścianę. Teraz radzimy, żeby wprowadzić autobusy piętrowe i w ten sposób będziemy miejscowością podlondyńską a nie podpoznańską. Po co wchodzić do Europy, skoro można wjechać autobusem. Są tacy, którzy twierdzą, że my już od tysiąca lat jesteśmy w Europie, tylko, że niektórzy stwarzają tysiące problemów, żeby w tej Europie nie być. Proponujemy więc autobus piętrowy o jedno piętro w dół, czyli podpiwniczony, żeby nie być posądzonym o plagiat. Te podpiwniczone autobusy (znowu modne podziemne) muszą być demokratyczne i posiadać kierownicę przy każdym siedzeniu-stanowisku. Silnik musi być bez hamulców i biegu wstecznego, a w miejscach na kierunkowskazy muszą być światła awaryjne. Musi być także CB — Radio słyszane w parlamencie i odwrotnie...

## COMPANY

Gdyby się Lech kiedyś pokumał z Wojciechem,  
to by się po kraju wnet rozniosło echem,  
ćwierkałyby wróble, ćwierkała jaskółka:

• General • Electric • to potężna Spółka!

## Wspominki Puszczykowskiego Proboszcza



### „Dziwożona”

W moich „Wspominkach Puszczykowskiego Proboszcza” opisać przedróżne wydarzenia, związane z moją posługą kapłańską. Jak jednak uczy Księga Kohelela (3, 1 i in.): „Wszystko ma swój czas i jest wyznaczona godzina na wszystkie sprawy pod niebem; jest czas rodzenia i czas umierania... jest czas płaczu i czas śmiechu, czas zawołania i czas płasów”. I dlatego pomyślałem sobie, że jeden z tych moich wspominkowych rozdziałów mógłby być „czasem śmiechu”, tym bardziej, że nasze powszednie dni nabrzmiały są raczej powagą, smutkiem, obawą, niepokojem czy zniechęceniem.

Zatyłowałem ten kolejny rozdział „Dziwożona do Puszczykowa”, gdyż przed laty bardzo był popularny stateczek rzeczny, kursujący po Warcie na trasie: Poznań — Puszczykowo — Poznań. I właśnie tym stateczkiem postanowiłem gdzieś w latach siedemdziesiątych przewieźć moich przyjaciół — kapłanów z Poznania do puszczykowskiego plebanii. Miała to być jedna z atrakcji naszego przyjacielskiego spotkania. W owym bowiem czasie, po prostu dla żartu, utworzyłem tak zwaną „Kapitułę Leśną”. Wytypowaliśmy konstata, podczas uroczystego przyjęcia na probostwie, znalazł włączony do grona „kanoników leśnych”, a zewnętrznym znakiem tej godności była... okazała szyszka (!) umocowana do specjalnego łańcuszka i z należąco solenną zawieszana na szyi. Moi przyjaciele z aplauzem przyjmowali kolejne nominacje do tejże „Kapituły Leśnej”, której byłem założycielem i zarazem stałem na jej czele jako tak zwany prepozyt. W związku z tym „łańcuszek kanonicki” ozdobił by siedmioma szyszkami i był większej grubości. Oczywiście do zanego grona „leśnych kanoników” przyjmowałem jedynie tych kapłanów, którzy bliscy byli mojemu sercu. Należeli więc do nich przyjaciele, których Pan Bóg już do siebie powołał: Ks. mgr Jan Ksyci, wówczas proboszcz w sąsiednich Wirach, a potem wielce zasłużony proboszcz Chodzieski i kanonik Kapituły Metropolitarnej Poznańskiej; Ks. mgr Stanisław Walkowiak, wówczas naczelny redaktor „Przewodnika Katolickiego”, a dopiero po puszczykowskiej nominacji kanonik gremialny Kapituły Kolegiackiej w Poznaniu; Ks. dr Mieczysław Smorawiński, wówczas proboszcz parafii Bożego Ciała w Poznaniu a niebawem kapelan honorowy Jego Świątobliwości, oraz Ks. Adam Marciniak, nowomianowany proboszcz parafii w Kąkolewie koło Leszna Wlkp. Ostatni z mianowanych przeze mnie kanoników leśnych, Ks. Marian Przykucki, kapelan Księstwa Arcybiskupa — Metropolity Antoniego Baraniaka, był już w owym czasie prałatem papieskim, ale to właśnie on miał w tym dniu odebrać w Puszczykowie „insygnia kanonika leśnego”. W związku z tym zorganizowałem opisywany tutaj zjazd wszystkich wymienionych przyjaciół w Puszczykowie.

Zgromadziłem się wszyscy na Ostrowiu Turkim i udaliśmy się do przystanku, która znajdowała się w pobliżu Mostu Chrobrego, w pobliżu Katedry Poz-

# DZIWOŻONĄ DO PUSZCZYKOWA

nańskiej. Niestety, z powodu braku chętnych, rejs został odwołany. Zrobiło mi się smutno. Jedną z miłych atrakcji miała nas ominąć. Zapytałem więc Kasierkę, ile musi być pasażerów aby odbył się przewidziany rejs. „Przynajmniej dwudziestu” odparła grzecznie. „W takim razie, proszę o dwadzieścia biletów!” — powiedziałem zdecydowanie. Kasierka zyciwiwie się uśmiechnęła i podała dwadzieścia biletów.

Niebawem też statek ruszył. Poza trzyosobową załogą, była tylko nasza szóstka, gdyż inni nikt nie dosiadał. I tak to chyba pierwszy i ostatni raz w moim życiu zafundowałem sobie i swoim przyjaciołom cały stateczek!

### Miły rejs

Wczesnojesienny dzień był może nieco pochmurny, ale jakos pogoda się utrzymywała przez cały czas naszej podróży. Z wielkim zainteresowaniem spoglądał się na Poznań z zupełnie nam nieznaną strony. Najpierw na wioślarskie przystanie w samym centrum miasta, następnie na starolegkie i lubońskie fabryki, zbudowane tuż przy brzegach Warty, potem na wspaniałe zakola za Wiórkami i Czaporami, aż w końcu za wpływającą do Warty Wierenką znaleźliśmy się w Wielkopolskim Parku Narodowym. Pojawiły się najstarsze w Wielkopolsce drzewostany sosnowe, liczące około dwustu lat, a będące czymś bardzo rzadkim w Polsce. Zaraz też odczuliśmy zupełnie inne, jakże czyste, świeże, i zwykle nieomal powietrze. Oddychaliśmy całą pierśią, a mnie przypominały się słowa prof. Adama Wodźcika, inicjatora Wielkopolskiego Parku Narodowego: „Miasło, choćby najpiękniejsze... dla zdrowia są moczochą, matką — przyroda!”

W życiu codziennym tak jednak bywa, że nawet wtedy gdy wyczuwamy, przynajmniej nas takie czy inne sprawy. Okazało się niebawem, że prawie każdy z nas miał jakąś sprawę do Mariana Przykuckiego. Oficjalnie był on wtedy kapelanem naszego arcybiskupa, ale w rzeczywistości jego wpływy i możliwości były szczególnie duże. A ponieważ był on bardzo przystępny i zyciwiwy wszystkim kapłanom, stąd w swoim gabinecie w Domu Arcybiskupim w Poznaniu miał zawsze pełno interesantów. Teraz więc, jak tylko „Dziwożona” ruszyła, stanąłem jako pierwszy w przyjacielskiej kolejce.

Dla mnie była to sprawa niesłychanie ważna, ale do Kochanego Mariana był to po prostu drobiażek. Chodziło o zbliżającą się wizytację naszego ówczesnego dekanatu śleszewskiego. Arcybiskup Baraniak zarezerwował dla siebie tylko dwie parafie, a manowicie Stęszew i Mosiń. Pozostałe parafie miał wzywać jego biskup pomocniczy, ks. Tadeusz Etter. Tymczasem ja za wszelką cenę nie chciałem tego dopuścić. Biskup Etter był co prawda moim kolegą jeszcze w gimnazjum im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu, ale już od owych gimnazjalnych lat nie darzył mnie sympatią, a wręcz przeciwnie, miał zawsze do mnie jakiś pretensje. Na pewno był to kapłan wielkiej pracowitości i gorliwości, cackowicie według Kościół i naszemu Arcypasterzowi. Co z tego, kiedy był taki jakiś zimny, niedostępny, małostkowy, często nie wiadomo dlaczego niezadowolony. Ktoś powiedział, że „dobre słowo potrafi ogrzewać duszę trzy zimy, a ostre słowo rani jak sześciomiesięczny mróz”. Musiał chyba wiece szafować takimi ostrymi słowami, bo na jego pogrzebie rzuciła się w oczy bardzo mala liczba przyszytych kapłanów. A chyba byłoby inaczej, gdyby sobie wziął do serca radę Matki Teresy z Kalkuty: „Największym złem naszego wieku nie jest rak, ale brak miłości i ludzkiego ciepła”. Właśnie za tę miłość, właśnie za to ludzkie serce kapłani poznajęscy cenili i kochali drugiego biskupa pomocniczego — Księędza Biskupa Franciszka Jedwabskiego.

Pamiętam, że gdy już byłem dziekanem nowoutworzonego dekanatu puszczykowskiego, wtedy odwoła-

ła się uroczysta peregrynacja kopii Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w parafii w Rogalinie. Z urzędu więc asystowałem księdzu biskupowi Etterowi. Ciągłe miał on jakiś pretensje do proboszcza Ks. Włodzimierza Wygockiego, a ponieważ w rękę miał mnie, a nie proboszcza rogalińskiego, dlatego swoje niezadowolone kierował w moją stronę. Np. z jego polecenia musiałem napominać idących w procesji kapłanów, żeby zachowali porządek i trochę szyk wojskowego. Nieco później, gdy asystowałem biskupowi podczas Mszy św. pontyfikalnej, odprowadzanej przed kościołem, wtedy naraż pojawiła się chmara komarów. Oczywiście że ich obecność nie była czymś przyjemnym. Biskup jednakże głośno okazywał swoje niezadowolenie.

Przypomniało mi się, jak to w czasie jednej z wizytacji biskup Etter szedł w towarzystwie proboszcza z kościoła na probostwo. Akurat przelatowała im nad głową mala ptaszynka i celnie złożyła swoje „wizytówkę” na najdosłowniejszej głowie wizytatora Biskup Etter już przedtem czynił zdenerwowany, surowo popatrzył na proboszcza proboszcza, jakby ten w czymkolwiek zawinił. Proboszcz tymczasem, chcąc rozładować napiętą sytuację, pogodnie wyawaz: „Eksceleńco, cieszymy się, że Pan Bóg nie kazał krowom latać w powietrzu!”

Księdza Biskupa Ettara w zasadzie bardzo cenilem, ale wolałem, żeby między nami istniał jak największy dystans! Dzięki koханemu Księdzu Marianowi Przykuckiemu przez chyba piętnaście lat to się udawało w stu procentach. Biskup Etter mimo wielkiej ochoty, nigdy nie zdołał urzędowo przybyć do mojej parafii. Później, kiedy biskup Przykucki został ordynariuszem diecezji chełmińskiej i przeprowadził się do Pelplina, niebezpieczeństwo pojawienia się biskupa w Puszczykowie stało się bardzo realne. Zdáwało się, że już nie mnie nie uratuje przed tą wizytacją. I wtedy niespodziewanie „smierć” przysłał po biskupa Tadeusza!...

Tak to wizytacja Księdzia Arcybiskupa Metropolity Baraniaka w parafii puszczykowskiej w 1971 roku

Ks. Biskup Marian Przykucki



została pozytywnie załatwiona na „Dziwożonę”, a ja niepomnie uradowany i całkowicie usatysfakcjonowany zrobiłem miejsce następnemu petentowi.

Tymczasem nasz stateczek płynął sobie spokojnie po Warcie, coraz bliżej mojego umiłowanego Puszczykowa. Z głosińka płynęła skończona muzyka, a my podziwialiśmy niestannie zmieniający się krajobraz i opowiadaliśmy sobie wesole wydarzenia z naszego kapłańskiego żywota. Oto jedno z nich, jak mi się wydaje, warte przypomnienia.

### Imieniny proboszcza

Pewien proboszcz, duszpasterzujący już parę dekadziesiąt lat w jednej i tej samej parafii, obchodził swoje imieniny. M.in. przyszyły na probostwo dzieci z przedszkola, ażeby złożyć swoje życzenia. Każdy maluch trzymał w ręczce paczuszkę, ładnie owiniętą w korowory papier. Ogromnie przejęta niemowlę podchodziło do proboszcza, wręczały swój upominek i wybąkiwały swoje życzenia.

Proboszcz chcąc ośmielić maluchów, udawał że wyczuwa w ręce, co w każdej paczusce się znajduje.

— Ocho, zdaje mi się, że nasz Darek przynosi mi książkę?! Zdumiony maluch kiwał głową potwierdzająco. Nie mógł oczywiście skojarzyć sobie, że proboszcz doskonale wie, że jego ojciec pracuje w księgarni, a matka Zosi wyrzabiła w domu swetry.

— A ty, Zosiu, chyba mi przynosisz sweterek?!

Zosia stała się mniej zdumiona, jak Darek. Ale w kolekcję czekał już Franek, którego ojciec był cukiernikiem. Proboszcz obraca paczkę:

— Tutaj musi się chyba znajdować smaczna babka?!

I tak to jeden maluch za drugim przynosił swoją paczuszkę, a każdy z nich zdziwiał się, że książkę proboszcz wie, co się w zawiniętej paczce znajduje. Śmieślaś dzieciaki nawet się go dopypywały. A zadzwolony z siebie proboszcz tylko się uśmiechał i mówił: — Ho, ho, wasz proboszcz wszystko wie!

Aż stało się nieszczęście. Ojciec Tomka, pracujący w sklepie monopolowym, także przysłał swój podarek. Tyle tylko, że papier w jaki dar był zapakowany, w kilku miejscach wilgotniał.

— Widzę, że Tomek przyniósł mi butelaczkę wina! — a że nawet trochę płynu się wylało?!

— A właśnie że nie, księżę proboszczu! — zaprzeczył maluch.

— No, jak to nie jest winiak, to chyba będzie jakieś dobre wino?!

— Także nie! zawolał uszczęśliwiony pomyłką proboszcz chłopczyk. Teraz proboszcz postanowił jakoś uratować swoją mądrość, swoje jasnowidztwo. Zanim więc odpowiadał, liźnął parę razy wilgotny papier, a potem zawolał z przekonaniem:

— No tak, przecież to jest koniak!

— A właśnie że nie odparł maluch. Bo ja przyniosłem książkę proboszczowi... małego pieska!!!

### Na plebani

Wyjądowaliśmy szczęśliwie w „puszczykowskim porcie” w pobliżu plaży, w dawnych latach bardzo uczęszczanej. Ale to były już przebrzmiałe lata, kiedy to Warta była jeszcze czystą rzeką i w jej wodach można się było spokojnie kąpać. Na brzegu stała masa dzieciaków. Przyjechali z wycieczką do Puszczykowa i teraz bardzo się cieszyli, że będą mieli okazję powrócić do Poznania stateczkiem. Mimo woli więc przyczyniliśmy się do dodatkowej radości dzieci, a chyba także do pomnożenia finansów żeglugi rzecznej. Co prawda nie na długo. Po paru latach linia ta okazała się zbyt deficytowa, nie stało się w niej na remont stateczku i w końcu tego rodzaju wyjazdy do Puszczykowa zostały zlikwidowane. W owych czasach była to niejaka sensacja, ale obecnie stało się to rzeczą niemal normalną i na liniach kolejowych i na liniach autobusowych.

Leśnym duktem podążyliśmy do skrytej w sosnowym lesie plebani. Cieszyłem się, że nie przyjaciele byli bardzo zadowoleni z tego rodzaju niespodzianki. Zresztą cały ten dzień był przyjemny i ciągle miłe go wspominam. Przyjście przy stole się udało. Moja mowa pochwalna ku czci przyjętego kanonika leśnego była w miarę dowcipna. Książę Przycukił nie pozostał dłużny i w swoim przemilnym stylu weselo podziękował „za szczególny zaszczyt, jaki go spotkał i jaki prawdziwie sobie cenii”.

Mój Boże, nigdy właściwie nie wie się, czym można sprawić radość i przyjemność swojemu bliźniemu. Niekiedy nawet jakimś zada się nic nie znaczącym drobiazgiem. Uplywały bowiem lata. Książę prałat Marian Przycukił został najpierw biskupem pomocniczym w Poznaniu, później po śmierci Arcybiskupa Baraniaka wybrano go wikariuszem kapitulnym, czyli tymczasowym rządcą archidiecezji, a w 1981 r. Ojciec św. Jan Paweł II zaimanował go ordynariuszem diecezji chełmińskiej. Mimo tak wysokiej godności pozostał nadal wierny swoim dawnym przyjaciołom, który po dziś dzień odwiedzają go w jego bardzo gościnnym Domu Biskupim w Pelplinie.

Wraz z moimi przyjaciółmi co roku odwiedzam mojego dostojnego przyjaciela, który nieodmiennie wita nas szeroko otwartym sercem. Pamiętam, jak to przed dwoma laty znowu zasiadliśmy do biskupiego stołu, w dużej jadalni, wypełnionej po brzegi wielkimi malowidłami, przedstawiającymi kolejnych biskupów chełmińskich. Znowu — jak to już stało się tradycją — wygłosiłem mowę ku czci biskupa Mariana i wznosiłem toast. Zanim kochany gospodarz mi odpowiedział, przeprosił nas na chwilę i udał się do swego gabinetu. Niebawem powrócił, uśmiechając się pogodnie, a ja patrzyłem i własnym oczom nie wierzyłem. Albowiem kochany biskup Marian zawiesił sobie na szyję larficuszek z szyszką, zewnętrzny znak kanonika kapituły leśnej w Puszczykowie! Byłem tak bardzo wzruszony, że nie potrafiłem wypowiedzieć jednego słowa. Mimo przyprowadzi z Poznania, mimo zrozumiałego pozbawiania się rzeczy niepotrzebnych, biskup Marian przyniósł ten zarobkowy znak przyjaciela do Pelplina, przechowuje go w swoim gabinecie i pamięta, ażeby we właściwym momencie sprawić radość staremu proboszczowi. Wkłada na szyję puszczykowską szyszkę i razem ze wszystkimi biesiadnikami śmieje się beztrosko. Naprawdę zabrakło mi wte dy solo... Tylko po policzkach spłynęły mi dwie, wielkie łzy...

Ks. Kazimierz Piałatowski

Sławomir Leitgeber



# AGENCJA HIPNOZA

Od stycznia bieżącego roku w Puszczykowie w ośrodku Lasów Państwowych działa Agencja Hipnoza, która po przerwie wakacyjnej we wrześniu, wznowiła pracę. Kto teraz pracuje w Agencji i czym się zajmuje?

Grupa wysoko wykwalifikowanych lekarzy radzieckich posiadających duże doświadczenie w pracy w dziedzinie medycyny tradycyjnej, doświadczenie w pracy za granicą, do której delegowała firma „Znachor”. I chociaż Agencja istnieje już 10-y miesiąc, dopiero teraz udało się dobrać zespół lekarzy, odpowiadający najwyższym wymaganiom. Każdy z członków zespołu jest nie tylko specjalistą o wysokich kwalifikacjach w swojej dziedzinie, lecz przede wszystkim jest lekarzem-humanistą, nośnikiem ogólnoludzkich wartości, gotowym zawsze i bezinteresownie poświęcić się dla leczenia chorego.

Dlaczego jesteśmy zwolennikami niekonwencjonalnych metod leczenia?

Nie naśladujemy mody w stylu retro. Nie jest tajemnicą, że obecnie, bez względu na osiągnięcia współczesnej medycyny w dziedzinie chirurgii, transplantacji, immunologii, psychofarmakologii można mówić o jej kryzysie. Występuje wiele chorób cywilizacyjnych, chorób będących następstwem nieracjonalnego korzystania z medykamentów. Na tym tle coraz częściej rozlegają się głosy wzywające o powrót człowieka do warunków życia bieżącej natury.

Pracę rozpoczynamy od diagnozy, przy której uwzględniamy dane kliniczno-laboratoryjne i instrumentalne sposobów rozpoznawania chorób, i uzupełniamy je innymi. Przede wszystkim przeprowadzamy bioelektrodiagnostykę — sposób wykrywania organów i układów organizmów, znajdujących się w dysbalansie z wewnętrzną homeobazą. Dokładniej o tym — później, a teraz tylko pragnę zaznaczyć, że pozwala to przeprowadzić oryginalny aparat, nie mający analogów w świecie, aparat, który otrzymał premie na wystawach międzynarodowych, i który wykorzystuje biologiczną zdolność układów do generowania prądów.

Poza tym, kompleksowej oceny organizmu pozwala nam dokonać mało rozpowszechnioną w Polsce, lecz od dawna szeroko stosowaną i obecnie w całym świecie — metodą, irydiodiagnostyki tj. rozpoznawania stanu organizmu na podstawie tęczy oka.

Na podstawie otrzymanych danych stawiamy pełną diagnozę i pochodzimy do leczenia kompleksowo, wybierając optymalne metody leczenia człowieka jako istoty biologiczno-socjalnej.

Przede wszystkim stosujemy metody psychoterapii, terapii manualnej i refleksyjnej dla korekcji homeostazy, stosując homeopatię. Efekty daje również stosowanie metody zwanej apitoterapią, pozwalającą nie tylko wyleczyć wiele chorób, lecz często podwyższyć immunologię (system obronny) organizmu, w tym nawet chorób onkologicznych i popromiennych.

Perspektywną w leczeniu szeregu skomplikowanych chorób jest metoda stosowana przez doświadzonego lekarza. M. Simarowa — pneumosynteza (amerykańska metoda wprowadzania w głębokie stany transowe nie za pomocą hipnozy lub medykamentów, lecz za pomocą swobodnego oddechu, muzyki i pracy zintegrowanej z ciałem), metoda nie tylko lecząca, lecz i pozwalająca na samopoznanie, rozwój zdolności i duchowy rozwój osobowości.

Co leczymy? Wykaz chorób stanowiłby długi spis, i przede wszystkim leczymy efektywnie:

- nerwice, alkoholizm, nikotynizm, otyłość
- choroby wrzodowe żołądka i dwunastnicy
- chorobę Bergera, chroniczny bronchit i astmę oskrzelową
- choroby kręgosłupa, stawów i peryferycznego układu nerwowego
- migreny
- impotencję.

Bez działalności dobroczynnej nasza praca nie mogłaby dać efektów i moralnego zadowolenia. Jak w każdym rozwijającym się społeczeństwie tak i w Polsce, następuje chorobliwy proces rozwarstwienia ludności. Dlatego dajemy bezpłatne konsultacje, stosujemy leczenie bezpłatne i ze zniżką 50%, wydajemy bezpłatnie leki homeopatyczne, chcemy zorganizować bezpłatne seanse lecznicze - uzdrawiające.

Zadanie swoje widzimy nie tylko w leczeniu chorych, lecz i w zorientowaniu naszych pacjentów w psycho-profilaktyce, psychohigienie, przestawieniu na zdrowy sposób życia, samowychowanie, tworzący rozwój osobowości.

Jesteśmy gotowi podzielić się z polskimi kolegami na najwyższym poziomie zawodowym (planujemy wykłady dla polskich specjalistów) z zakresu apitoterapii, irydiodiagnostyki, możliwości nowoczesnej psychoterapii, podzielić się praktycznymi doświadczeniami w leczeniu różnych chorób, które trudno poddają się ogólnie przyjętym metodom leczenia.

W następnych numerach postaramy się dokładnie opowiedzieć o podstawowych kierunkach naszej pracy. Liczymy na tytułowe zadania, lecz na długotrwałą współpracę.

Chcielibyśmy, aby nasza praca wyszła na korzyść nie tylko naszego pacjenta, lecz przyniosła owoce i w rozwoju dobrych stosunków między ludźmi polskimi i radzieckimi.

Czekamy na Państwa  
A. Słyńko